

Dzień niepodobny do dnia

W sobotę 13.08. niejeden chojniczanin miał okazję obejrzeć występ Piotra Szczepanika. Ze względu na aurę koncert został przeniesiony z fosy do ChDK. Z pewnością zmiana miejsca była korzystna dla programu artystycznego, gdyż sala Kinoteatru była bardziej kameralna. Publiczność dopisała tak, że widownia pękała w szwach. Jej część musiała się zadowolić miejscem na schodach. Taki właśnie los spotkał dziennikarza radia „Weekend”. Atmosfera była niepowtarzalna. Wielbicieli artysty śpiewali razem z nim. Piotr Szczepanik określił śpiewanie jako jazzowe, co publiczność skwitowała wieloma bisami, nie pozwalając mu zejść ze sceny. Gdy wreszcie udało mu się „uciec”, udaliśmy się za kulisy, by przez chwilę porozmawiać.

- Podczas występu w Farze 6 lat temu zaśpiewał pan tylko jedną własną piosenkę. Resztę stanowiły pieśni legionowe. Czy było to zamierzone?

- Takie było zamówienie społeczne, wtedy bardzo potrzebne. Śpiewałem dla ludzi spod znaku „Solidarności”, którzy nie mieli, gdzie się spotykać. Kościoły były dla nich azylem.

- Który okres pańskiej pracy artystycznej wspomina pan najmilej?

- To ciężkie pytanie, gdyż każdy okres był inny. Bardzo ciepło wspominam lata 60, kiedy to zostałem wylansowany przez moje piosenki. Sympatyczne wspomnienia nasuwają także lata 70, kiedy śpiewałem troszkę mniej, lecz prowadziłem trochę egzotyczny tryb życia. Mieszkałem w lesie, hodowałem konie i wyjeżdżałem często za granicę. Lata 80, to jak wiadomo, podróże po kraju na zaproszenie wówczas podziemnej „Solidarności”.

- Czy był pan internowany?

- Nie, nie byłem. Szła taka fama, nawet Frasynek mnie pytał, gdzie siedziałem.

- Teraz zupełnie inaczej przekazuje pan stare przeboje, czy bardziej panu odpowiada ten sposób interpretacji?

- Wówczas lubiłem bardziej typ tamtych nagrań, a teraz, ponieważ śpiewam tylko z gitarą, te piosenki traktuję jako materiał do wspomnień.

- Czy to, że akompaniuje pan sobie sam, było spowodowane koniecznością?

- Lubię być niezależny, a po drugie, takie piosenki, grane teraz po 30 latach w tym samym składzie, może i zostałyby lepiej przyjęte przez publiczność, lecz według mnie, byłoby to cofaniem się.

- Wzbogacił pan stary repertuar o piosenki z tekstami poetów polskich. Którzy są pana ulubionymi?

- Najbardziej lubię tych, których śpiewam: Miłosza, Leśmiana, Lechonia. Lubię też poetów, których nie śpiewam, ponieważ ich wiersze nie potrzebują muzyki, lepiej brzmią mówione.

- Czy chciałby pan wydać stare przeboje w nowym brzmieniu?

- Nie, to byłoby bezsensowne. Wolałbym, aby zostały zapamiętane w tamtej wersji. „Lepsze jest wrogiem dobrego”.

- Jakiej muzyki pan słucha w domu?

- Słucham muzyki klasycznej i jazzu amerykańskiego. Natomiast za muzyką dyskotekową nie przepadam.

- Czy często zdarza się, że widownia przyjmuje pana tak serdecznie, jak w Chojnicach?

- Wszyscy, którzy przychodzą na moje koncerty, raczej ciepło mnie wspominają. Przyznać muszę, że nie mam nigdy do czynienia ze zgniłymi pomidorami. Tutaj w Chojnicach było mi wyjątkowo miło. Zostałem bardzo sympatycznie przyjęty.

- I ostatnie pytanie. Jak panu pracowało się w Belwederze?

- Źle, zresztą nie była to praca, która by mnie fascynowała. Nie lubię zajmować się sprawami innych. Wolę zajmować się wyłącznie swoimi. Jednak nie żałuję tego, gdyż było to doświadczenie, które warto w życiu zaliczyć.

- Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Rozmawiali: Grażyna Żukowska, Jerzy Erdman – „Gazeta Chojnicka” z 26.08.1994 r.